

A portrait of Małgorzata Gersdorf, a woman with short blonde hair, wearing a grey blazer and a necklace. She is looking directly at the camera with a serious expression. The background is a blurred teal color.

Czasem trzeba powiedzieć „nie”

Małgorzata Gersdorf
w rozmowie z Krzysztofem
Sobczakiem o swojej walce
o niezależne sądy

Czasem trzeba powiedzieć „nie”

Małgorzata Gersdorf
w rozmowie z Krzysztofem
Sobczakiem o swojej walce
o niezależne sądy

Zamów książkę w księgarni internetowej

proinfo.pl
księgarnia internetowa

Wydawca
Klaudia Szawłowska-Milczarek

Redaktor prowadzący
Adam Choiński

Opracowanie redakcyjne
Katarzyna Szubińska / Violet Design

Projekt okładki i stron tytułowych
Wojtek Kwiecień-Janikowski

Fotografia na okładce
Marcin Kluczek

prawolubni


Ta książka jest wspólnym dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, byś przestrzegał przysługujących im praw. Książkę możesz udostępnić osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A jeśli musisz skopiować część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy prawo i własność
Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

© Copyright by Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o., 2020

ISBN 978-83-8187-738-1

Dział Praw Autorskich
01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33
tel. 22 535 82 19
e-mail: ksiazki@wolterskluwer.pl

księgarnia internetowa www.profinfo.pl

Spis treści

| | |
|--|-----|
| Nie chciała, ale musiała bronić praworządności | 7 |
| 1. Chciałam być adwokatem albo kosmetyczką | 13 |
| 2. Początek końca normalności | 53 |
| 3. Dużo ataków na sądy, mało poważnej debaty | 94 |
| 4. Trybunał wzięty, Sąd Najwyższy do zdobycia | 135 |
| 5. Szturm na Sąd Najwyższy częściowo skuteczny | 178 |
| 6. Krajowa Rada Sądownictwa już nie broni niezależności i niezawisłości | 224 |
| 7. Nowe izby rozsadzają Sąd Najwyższy | 265 |
| 8. Prawnicy też przykładają się do psucia prawa | 309 |
| Wykaz ważniejszych skrótów | 353 |

Nie chciała, ale musiała bronić praworządności

Profesor Małgorzata Gersdorf jedną z najbardziej rozpoznawalnych osób publicznych w Polsce stała się przypadkiem i wbrew swej woli. Owszem, przez wiele lat pracowała na swoją pozycję zawodową na polu nauki, ale – jak zawsze podkreśla – także w roli radcy prawnego, i osiągnęła wszystko, co można w zawodzie prawnika uzyskać. Wcześniej były oczywiście doktorat, habilitacja, profesura, różne funkcje na uczelni, aż po stanowisko prorektora Uniwersytetu Warszawskiego, równoległe rozwinięta z sukcesem praktyka radcowska, włącznie z pracą w tym charakterze w Sądzie Najwyższym. No i w końcu szczyt, o którym marzy większość prawników, a tylko nieliczni to osiągają – powołanie na urząd sędziego Sądu Najwyższego. A potem jeszcze szczyt szczytów, czyli stanowisko Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego.

Tego ostatniego też nie planowała, ale przyznaje, że zostanie sędzią Sądu Najwyższego było jej marzeniem i spełnieniem pewnego rodzinnego przeznaczenia, ponieważ na uzyskanie tego statusu zasługiwał jej ojciec, ale nie pozwoliły na to okoliczności polityczne,

bo nie chciał wstąpić do rządzącej w okresie PRL partii. Chwali przemiany po 1989 roku za to, że można było liczyć na awanse, bazując tylko na wiedzy i fachowości, bez konieczności składania politycznych deklaracji czy wstępowania do sprawującej władzę partii. I ubolewa, że dawne standardy wróciły, bo właśnie według tych kryteriów wymieniony został skład Trybunału Konstytucyjnego i trwa wymiana kadrowa w Sądzie Najwyższym. Dziwi się swoim kolegom profesorom i innym poważnym prawnikom, że zabiegają o takie awanse. „To nie jest czas na awanse” – mówi o konkursach realizowanych na podstawie zmienionych w ostatnich latach ustaw. I przypomina o zasadniczej różnicy pomiędzy sytuacją ludzi z pokolenia jej rodziców, którzy stawali przed dylematami, czy wstąpić do partii, by awansować, a beneficjentami ostatnich rozdań kadrowych. „O ile w latach 60. ubiegłego wieku trudno było wierzyć, że rozdająca wtedy stanowiska partia kiedyś upadnie, to teraz jest to oczywiste. I co ci młodzi jeszcze ludzie wtedy zrobią?” – zastanawia się.

O swojej karierze profesor Gersdorf mówi, że po prostu miała szczęście, chociaż kiedy indziej skrupulatnie wylicza ponad 220 publikacji składających się na jej dorobek naukowy. Podkreśla, że nie zabiegała o kolejne stanowiska, tylko one „same przychodziły”. Owszem, zgłosiła swoją kandydaturę na wakujące miejsce w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego i z satysfakcją przyjęła powołanie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ale już o stanowisko pierwszego prezesa nie zabiegała, a wyniosły ją na nie okoliczności. Jak skromnie mówi, wszystko przez to, że bardziej predystynowani kandydaci do tej funkcji nie chcieli startować przeciwko sobie.

A gdy już została pierwszym prezesem, to wyobrażała sobie tę pracę jako, owszem, trudną i wymagającą, ale raczej spokojną. Bo jak mówi, ta instytucja była tak zorganizowana, że kręciła się sama. I tak było, ale tylko przez rok z sześcioletniej kadencji. Bo przyszła „dobra zmiana” i już nic nie było jak kiedyś. Przyznaje, że sporo wiedziała o tym, czego można spodziewać się po rządach Prawa i Sprawiedliwości, ale nie przewidziała, że główny atak będzie skierowany na sądy, w tym na Sąd Najwyższy, i że będzie miał aż tak wielką siłę.

Od początku przeciwstawiała się kolejnym projektom i kontestowała ustawy wprowadzające niekonstytucyjne, niebezpieczne, sprzeczne ze standardami państwa prawa zmiany w ustawach o Sądzie Najwyższym, Krajowej Radzie Sądownictwa i w Prawie o ustroju sądów powszechnych. Szybko stała się jedną z twarzy frontu obrony praworządności w Polsce, a tym samym wrogiem numer jeden partii rządzącej i jej sympatyków w środowisku prawniczym. Symbolem tego stosunku były setki pocztówek i maili przychodzących na jej adres w Sądzie Najwyższym z krótką sugestią: „wypier...”, wymyśloną podobno przez jednego z sędziów ze środowiska wspierającego „dobrą zmianę”.

Czy mogła uniknąć tej mniej sympatycznej części swojej posługi na stanowisku pierwszego prezesa? Mogła, chociażby robiąc to, co zrobił szef innej z najwyższych instancji sądowych, czyli nie wypowiadać się, unikać pytań dziennikarzy, nie przychodzić na komisje w Sejmie czy Senacie, nie jeździć na krajowe i zagraniczne konferencje, na których padały pytania: co się dzieje w Polsce? Nie skorzystała z tej możliwości. Przeciwnie – wypowiadała się twardo i jednoznacznie, konsekwentnie broniąc konstytucyjnych zasad i tego wszystkiego, co udało się w Polsce zbudować przez pierwszych dwadzieścia kilka lat po odzyskaniu wolności i demokracji.

Mogła też poddać się, gdy władza polityczna wprowadziła prawo wysyłające ją w przedwczesny stan spoczynku i przerywające zapisaną w Konstytucji kadencję pierwszego prezesa. Jak mówi, zyskałaby na spokoju i zdrowiu, ale sprzeniewierzyłaby się wartościom, które uznaje za ważne. Pani Profesor zadzwoniła kiedyś do mnie z urlopu, żeby przełożyć zaplanowane zaraz po powrocie spotkanie, bo właśnie zachorowała. Choroba podczas wypoczynku? Tak, bo to był urlop po batalii wokół kolejnej nowelizacji ustaw sądowych i jak się okazało, podobnie odchorowywała każdą z licznych „dobrych zmian”. „Gdybym sobie to odpuściła, na pewno byłabym zdrowsza. Tylko nie wiem, czy mogłabym wtedy spojrzeć w lustro” – mówi.

Trwała więc na posterunku, chociaż po kolejnych zmianach w ustawie o Sądzie Najwyższym prezydent, premier, minister

sprawiedliwości i cały obóz władzy nazywali ją już byłym prezesem, osobą prywatną, która do Sądu Najwyższego, owszem, może przyjść, ale tylko towarzysko, „na herbatkę”. Na taką herbatkę wpadł w tym czasie do profesor Gersdorf urzędujący premier, który bardzo uważał, żeby w kulturalnej rozmowie nie użyć słowa „prezes”. Ale wytrwała i zwyciężyła, bo po paru miesiącach (i wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej!) rządzący politycy znowu zaczęli ją uznawać za legalnego prezesa.

To było jedyne etapowe zwycięstwo w wojnie o niezależny Sąd Najwyższy i wolne sądy powszechne. Chociaż za zwycięstwo profesor Gersdorf można w pewnym stopniu uznać też całą tę wojnę, której wygrać nie mogła, ale na pewno dzielnie stawiała opór. Sama nie ma jednak złudzeń, a na pytanie o kondycję, w jakiej zostawia Sąd Najwyższy, odpowiada, że w złej. W jej ocenie zmiany wprowadzane od 2017 roku doprowadziły do dekompozycji budowanej przez dziesiątki lat spójnej merytorycznie i kadrowo instytucji. Ma więc wiele obaw co do tego, jaki to będzie w przyszłości sąd, jak będzie się wywiązywał ze swej roli najwyższej instancji wyznaczającej standardy dla całego wymiaru sprawiedliwości. Ale jeszcze większe obawy ma w odniesieniu do drugiej ważnej formy aktywności Sądu Najwyższego, jaką jest opiniowanie projektów aktów prawnych. „Czy ten zmieniający się sąd będzie w stanie wypełniać tę funkcję obiektywnie i niezależnie, stojąc na straży Konstytucji i zasad państwa prawa, czy też da się wciągnąć w politykę partii rządzącej?” – zastanawia się.

Bardzo chcieliśmy wydać tę książkę dokładnie na zakończenie przez profesor Małgorzatę Gersdorf kadencji na stanowisku Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, czyli na 30 kwietnia 2020 roku. I to się udało. Nie ziścił się natomiast inny plan, by skomentować w tej książce wybór nowego pierwszego prezesa. Wyznaczone na połowę marca zgromadzenie sędziów, które miało wskazać prezydentowi kandydatów, zostało odwołane z powodu epidemii koronawirusa. Z tego samego powodu nie odbyło się też zgromadzenie wyznaczone na koniec kwietnia i ta nominacja musiała poczekać do końca epidemii.

Profesor Gersdorf przewidywała, że gdy już do tego dojdzie, to „starzy” sędziowie wskażą swojego kandydata, ale realistycznie przyznawała, że będzie on raczej bez szans u prezydenta. Spośród „nowych” typowała do tej roli dwie panie: Małgorzatę Manowską z Izby Cywilnej i Joannę Lemańską, prezes kierującą nową Izbą Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Z pewną ostrożnością komentowała te kandydatury, bo z jednej strony uznawała dobre przygotowanie merytoryczne obu pań, ale też przypominała ich powołanie do Sądu Najwyższego przy udziale niekonstytucyjnej Krajowej Rady Sądownictwa i na podstawie sprzecznych z Konstytucją przepisów. „Ale kto wie, może mimo «grzesznego pochodzenia» nowy pierwszy prezes zechce wybić się na samodzielność i postanowi bronić Sądu Najwyższego przed dalszą destrukcją” – zdobyła się bohaterka tej książki na odrobinę optymizmu.

Krzysztof Sobczak

1

Chciałam być adwokatem albo kosmetyczką

Krzysztof Sobczak: Wyobrażała sobie pani przed laty, jako młoda osoba, że zasiądzie pani kiedyś na fotelu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego?

Małgorzata Gersdorf: Aż tak daleko moja wyobraźnia nie sięgała, ale nawet tuż przed objęciem tego stanowiska nie bardzo w to wierzyłam.

Ale od zawsze chciała pani być prawnikiem?

Od zawsze, czyli gdy byłam małą dziewczynką, chciałam być prawnikiem, a konkretnie adwokatem.

Takie przeznaczenie dziecka prawników?

Chyba tak. Nie uświadamiałam sobie tego i nie analizowałam wtedy. Tak po prostu było, że zawsze chciałam być prawnikiem. Może dlatego, że obsłuchiwałam się tej tematyki, oboje rodzice byli prawnikami, także wielu ich znajomych, więc nasiąkałam tą atmosferą prawniczą w domu i bardzo chciałam być prawnikiem.

Ale moja mama nie chciała tego, bo uważała, że to jest ciężki zawód. Natomiast tata chciał i zachęcał mnie.

Ja swoją córkę próbowałem odwozić od studiowania dziennikarstwa, ale została dziennikarką.

No cóż, nasiąka się pewnymi treściami i atmosferą w domu, obserwuje się jakieś zachowania.

To dość częsty model, chociaż czasem można obserwować jego przeciwieństwo, rodzaj buntu i odrzucenia rodzinnych wzorców.

U mnie tego nie było, ja wręcz marzyłam, żeby być prawnikiem. Chociaż była też druga opcja, bo chciałam również być kosmetyczką. Taki rozrzut zainteresowań miałam jako młoda dziewczyna.

Domyślałem się, że z dostaniem się na studia nie było problemów, bo wcześniej było jakieś dobre warszawskie liceum.

Niezupełnie tak, bo chodziłam do nie najlepszego liceum w Warszawie, czyli do liceum Towarzystwa Przyjaciół Dzieci nr 1 przy ul. Felińskiego¹.

To na Żoliborzu, czyli pochodziła pani z żoliborskiej inteligencji, jak bracia Kaczyńscy². Może znaliście się?

Owszem, bo mieszkaliśmy w sąsiednich kamienicach. Nie była to jakaś bliska znajomość, ale ja ich kojarzyłam i mieliśmy wspólnych

¹ Szkoła utworzona w okresie międzywojennym przez Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Po wojnie reaktywowała swoją działalność i realizowała program jako szkoła świecka i środowiskowa pod opieką RTPD, a następnie TPD. Od 1957 r. pod nazwą I Liceum Ogólnokształcące im. B. Limanowskiego jako jednostka państwowa, a od 1997 r. przejęta przez m.st. Warszawę.

² Lech Kaczyński (1949–2010) – polityk i prawnik, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Uniwersytetu Gdańskiego, specjalista w zakresie prawa pracy. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2005–2010. Działacz opozycji w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, prezes Najwyższej Izby Kontroli w latach

kolegów. W każdym razie wiedzieliśmy, że to są ci bliźniacy z sąsiedniego podwórka.

Może to była jednostronna znajomość, bo oni byli gwiazdami filmowymi po słynnym występie w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc”?

Mogło tak być. Zawsze celebryci są bardziej rozpoznawalni niż zwykli ludzie. A do tego to bliźniacy.

Bracia Kaczyńscy chodzili do tego samego liceum?

Nie, oni chodzili do lepszego, czyli do Lelewela. Też na Żoliborzu.

Złe liceum z dobrymi wynikami

Rzeczywiście było takie złe to pani liceum? Dlaczego?

Taką miało markę. Dlatego że miało klasy zbiorcze i w ogóle było takim liceum na luzie. Ale wszyscy z naszej klasy dostaliśmy się na studia i bardzo dobrze sobie radzimy w życiu.

To coś chyba nie tak z tą marką szkoły, bo w tamtych czasach, gdy na studia dostawali się tylko nieliczni absolwenci szkół średnich i trzeba było zdać egzamin, ten wskaźnik zdawalności był najważniejszym kryterium oceny szkół.

To prawda i z tego punktu widzenia trzeba uznać, że to była dobra szkoła. Chociaż uważana była za najgorszą w Warszawie. Kadra pedagogiczna była w niej zróżnicowana, ale było co najmniej kilku

1992–1995, Minister Sprawiedliwości i Prokurator Generalny w rządzie Jerzego Buzka w latach 2000–2001, prezydent Warszawy w latach 2002–2005. Był współzałożycielem Prawa i Sprawiedliwości i pierwszym prezesem (2001–2003).

Jarosław Kaczyński (ur. 1949) – polityk i prawnik, współzałożyciel i od 2003 r. prezes Prawa i Sprawiedliwości. W okresie PRL działacz opozycji demokratycznej, w latach 1989–1991 senator I kadencji, w latach 1991–1993 i od 1997 r. poseł na Sejm. Od 10 lipca 2006 r. do października 2007 r. Prezes Rady Ministrów.

bardzo dobrych profesorów, o bardzo wysokim poziomie intelektualnym i umiejętnościach pedagogicznych. Łaciny uczyła nas pani Helena Liberowa, fantastyczna nauczycielka, mieliśmy też bardzo wybitnych germanistów. Profesor Helena Linkiewicz robiła nam lekcje dodatkowe z niemieckiego o siódmej rano. Uczyli nas dobrzy fizycy i matematycy, co spędzało mi sen z powiek.

Nie lubiła pani matematyki?

Może i lubiłam, ale nie umiałam za bardzo, nie szło mi to dobrze. Mieliśmy bardzo dobrego geografa, profesora Barańskiego, który był jednocześnie opiekunem naszej klasy. W sumie w wielu przedmiotach mieliśmy wysoki poziom. Ale były też słabiej prowadzone lekcje.

Może ta opinia, że to niedobra szkoła, wynikała z tego, że panował w niej trochę większy luz niż w innych, jak pani wcześniej wspomniała? A z drugiej strony ten dobry zespół pedagogiczny umiał coś przekazać.

Może to właśnie tak działało, bo tam rygorów rzeczywiście nie było zbyt dużych. Bardzo dobrze czuliśmy się w tej szkole i lubiliśmy do niej chodzić. Ale wiem, że moi rodzice chcieli zaprowadzić mnie na egzamin wstępny, bo wtedy były egzaminy, do Sempołowskiej, która też mieściła się na Żoliborzu i cieszyła się znacznie lepszą marką. Wtedy była to szkoła żeńska, co mi się nie podobało. Szybciutko sama zniosłam dokumenty na Felińskiego, rodzice jakoś się nie zorientowali i już tak zostało. Chichot historii rodzinnej, bo mój syn skończył Sempołowską już jako szkołę koedukacyjną z wykładowym francuskim.

Pani chciała do tego konkretnego liceum na Felińskiego? Dlaczego?

Bo ono było najbliższe. Tam wybierała się moja serdeczna przyjaciółka. Podobało mi się też, że to była bardzo usportowiona szkoła. Były tzw. SKS, piękne trzy sale sportowe, dwa boiska, świetne roboty ręczne, np. kucie w metalu. No i działało się w niej wiele ciekawych rzeczy.

Jeśli wszyscy lub prawie wszyscy dostawali się na studia, to czego więcej można oczekiwać od liceum?

Zdarzało się, że jakieś pojedyncze osoby nie dostały się, ale generalnie był to niezły wynik edukacyjny. Wszyscy pokończyli studia i wiele z tych osób robiło potem kariery w różnych dziedzinach.

Po liceum oczywiście na prawo

I po maturze nie było wątpliwości, że to ma być wydział prawa na Uniwersytecie Warszawskim?

Nie, nie miałam żadnych wątpliwości. Owszem, był strach, że się nie dostanę, bo wtedy trzeba było zdać egzamin, i to dobrze. Było wielu chętnych.

To trzeba jeszcze przypomnieć, że w tamtych czasach nawet zdanie egzaminu nie gwarantowało przyjęcia, bo na studia przyjmowano ograniczoną liczbę osób i były to wielkości nieporównywalne z dzisiejszymi. Ponadto prawo było tylko na kilku uniwersytetach.

Tak właśnie było, więc stres był duży. Może trochę mniejszy niż u kolegów, bo im w razie niedostania się na studia groziło powołanie do wojska. Z mojej szkoły zdawały tego roku cztery osoby i dostali się wszyscy, mimo tych potańcówek co tydzień.

Do tego dochodziła zapewne świadoma czy nieświadoma presja związana z pochodzeniem z prawniczego domu. Pani rodzice nie byli jakimiś przeciętnymi prawnikami.

Na pewno ten czynnik też miał swoje znaczenie, chociaż ja go jakoś bezpośrednio nie odczuwałam. Faktem jest, że oboje moi rodzice³

³ Alicja Nierychlewska-Gersdorf (1913–2009) – sędzia, przez wiele lat orzekała w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, od 1980 r. pracowała w Biurze Studiów i Analiz Sądu Najwyższego. Profesor dr hab. Mirosław Gersdorf (1915–1985) – uznany znawca prawa spółdzielczego, kierownik zakładu w Spółdzielczym Instytucie

Małgorzata Gersdorf – profesor nauk prawnych, specjalistka w dziedzinie prawa pracy; od 1975 r. zawodowo związana z Uniwersytetem Warszawskim, na którym osiągnęła stanowisko profesora; przez dwie kadencje była prodziekanem Wydziału Prawa i Administracji UW; w kadencji 2005–2008 zajmowała stanowisko prorektora UW; w latach 1991–2004 zatrudniona w Biurze Studiów i Analiz, a następnie (do 2005 r.) radca prawny w Sądzie Najwyższym; od 2008 r. sędzia Izby Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych SN; w latach 2014–2020 Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego; w 2018 r. przez kilka tygodni była przewodniczącą Krajowej Rady Sądownictwa; autorka i współautorka ponad 220 publikacji naukowych.

Krzysztof Sobczak – dziennikarz i publicysta prawny, był m.in. redaktorem naczelnym „Gazety Prawnej” oraz kierownikiem Działu Prawa „Rzeczpospolitej”; autor i współautor książek-wywiadów o państwie prawa z Ewą Łętowską, Andrzejem Zollem, Andrzejem Wróblem, Andrzejem Rzeplińskim i Jackiem Gudowskim.

Kadencja Profesor Małgorzaty Gersdorf na stanowisku Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego zbiegła się z dwoma ważnymi dla tej instytucji momentami: jubileuszem stulecia – bo Sąd Najwyższy ma historię nieco dłuższą niż niepodległa Polska – oraz czasem największego ataku na tę instytucję i na wolne sądy, zmierzającego do podporządkowania wymiaru sprawiedliwości władzy politycznej. Nie był to jej żywioł, ale bez wahania stanęła na pierwszej linii obrony niezależności Sądu Najwyższego i wszystkich sądów.

Ta książka to seria rozmów o tym trudnym czasie, o dylematach, które trzeba było rozstrzygać, także o ludziach i ich postawach wobec podważania utrwalonych już – mogłoby się wydawać – dobrych standardów demokracji i praworządności.



9788381877381 W01D01



9

788381

877381

39 zł (w tym 5% VAT)
ISBN 978-83-8187-738-1

Zamówienia:
infolinia 801 04 45 45
zamowienia@wolterskluwer.pl
www.profinfo.pl